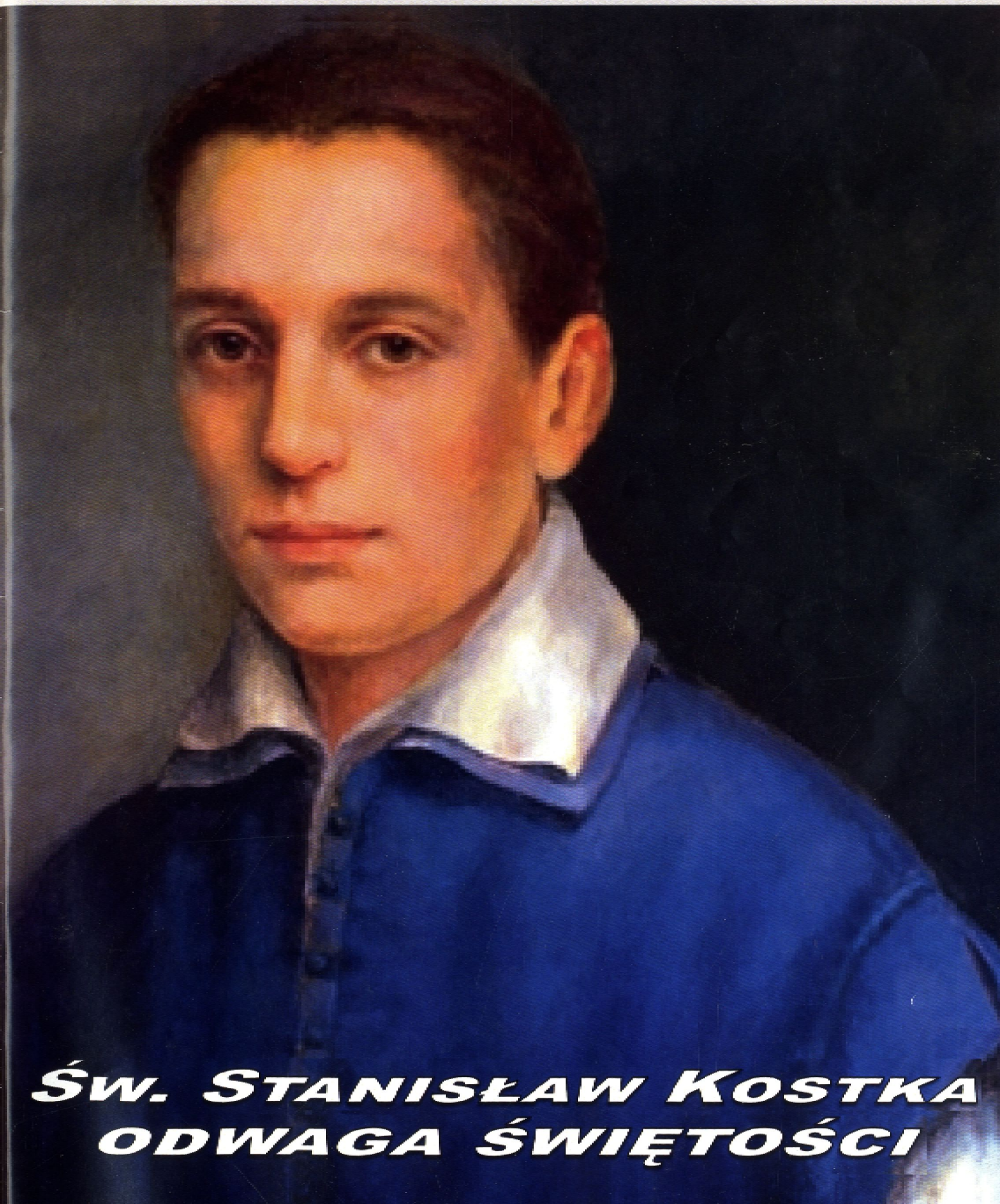




NASZA RODZINA

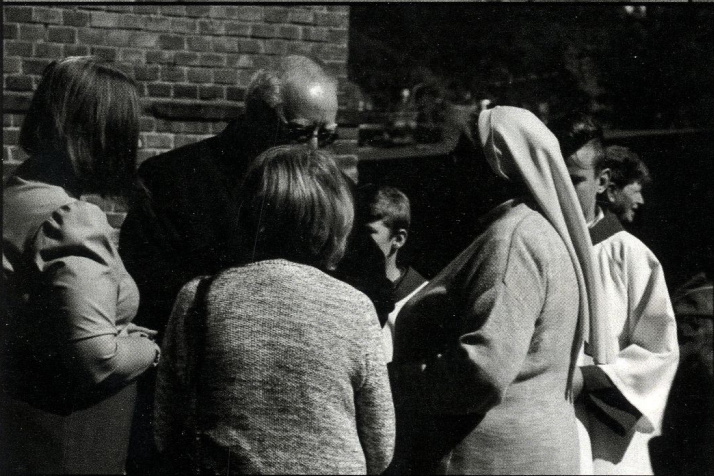
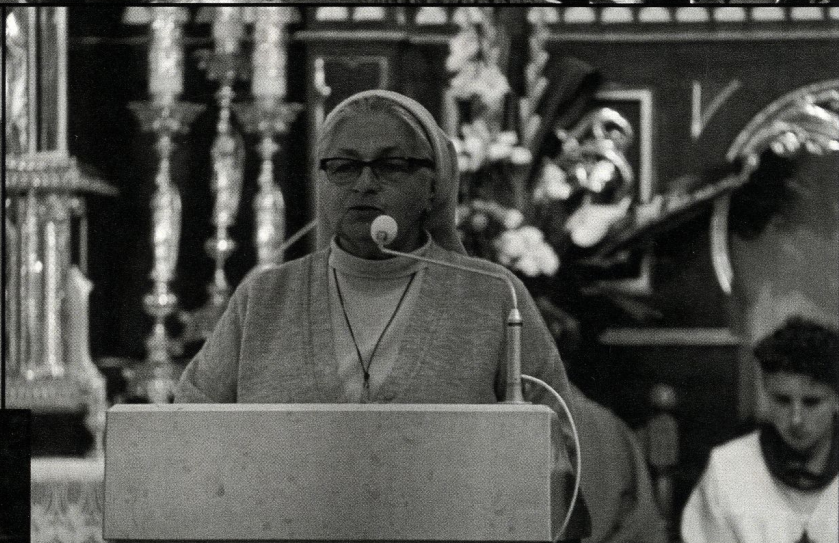
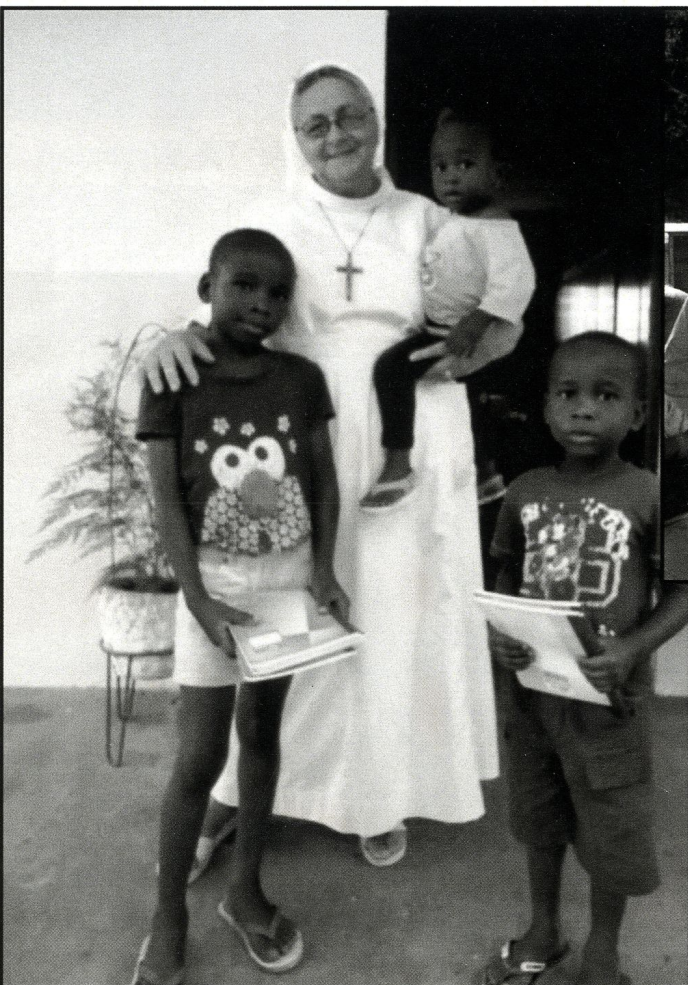
MIESIĘCZNIK PARAFII NAJŚWIĘTSZEGO SERCA PANA JEZUSA W SANOKU

Nr 79 Wrzesień 2019



**ŚW. STANISŁAW KOSTKA
ODWAGA ŚWIĘTOŚCI**

spotkanie z s. Noemi Świebodą – józefitką z Konga



Minęły wakacje i trzy tygodnie nauki w szkole. W naszej wspólnocie parafialnej zakończył prace ks. Roman podejmując wyzwania duszpasterskie jako proboszcz w parafii Jasionów. Powitaliśmy w naszej wspólnocie ks. Patryka i ks. Stanisława oraz s. Marię.

Widzimy i odczuwamy jak nadchodzi jesień. Nowe troski, problemy, zabieganie rodziców. Tyle znieczulicy na potrzeby drugiego człowieka, często żyjącego obok nas. Stąd tyle pytań i niepewności pojawia się w naszym życiu.

Dobiega końca Tydzień Wychowania. Jest to inicjatywa, która została podjęta 9 lat temu przez Komisję Wychowania Katolickiego Konferencji Episkopatu Polski i Radę Szkół Katolickich. Tydzień ten został pomyślany po to, aby modlić się o ducha chrześcijańskiego wychowania w polskich domach, w polskich szkołach, środowiskach wiary. Wszyscy zastanawiamy się jak skutecznie wychowywać, przekazywać najlepsze wzorce i życiowe ideały. Niekiedy otwarcie szukamy wsparcia, licząc na fachową pomoc, inspirację lub dobrą radę. Zależy nam na skuteczności, bo wychowawczych trosk współcześnie nie brakuje. Inicjatywa ta jest wyrazem troski o dobro młodzieży i dzieci, ma służyć pomocą w szukaniu prawdy, która jest fundamentem wychowania. Bo w wychowaniu chodzi właśnie o to, ażeby człowiek stawał się bardziej człowiekiem – o to, ażeby bardziej był, a nie tylko więcej miał; umiał bardziej i pełniej być człowiekiem, to znaczy, ażeby również umiał bardziej być nie tylko z drugimi, ale i dla drugich.

Za kilka dni rozpoczniemy miesiąc październik - miesiąc Różańca Świętego. Dzisiaj modlitwa różańcowa jest jedną z najpopularniejszych modlitw Kościoła. Zna ją każdy katolik. Jest bowiem modlitwą prostą. Można ją odmawiać w każdym czasie i na każdym miejscu. Wraz z jesiennym złotem liści chrześcijańskie serca sięgają po modlitwę różańcową. Październik staje się miesiącem wielkiego modlitewnego wołania ludzkich serc, które odpowiedziały na wezwanie Maryi, by modlić się i rozważać tajemnice różańcowe.

Wielki Prymas Polski kard. Stefan Wyszyński apelował: „Modlitwą różańcową powiążcie wszystkie wasze serca, by stały się murem obronnym Kościoła Chrystusowego, pod opieką Zwycięskiej Pani Jasnogórskiej”. Te słowa mają szczególne znaczenie w październiku, kiedy z różańcem w ręku gromadzimy się wokół Krzyża Chrystusa. W każdej parafii, w każdym kościele i kaplicy w tym czasie organizowane są nabożeństwa różańcowe. „Odmawiajcie codziennie Różaniec, odmawiajcie Różaniec” – prosiła wielokrotnie Matka Boża w czasie licznych objawień. Maryja błaga, by tą modlitwą przeproszać Boga za grzechy świata. To Ona może tak wiele spraw wyprosić u swego Syna. To Ona wskazuje na różaniec, który jak mówił św. Jan Paweł II ma wielką moc.

O tym przemożnym wstawiennictwie Maryi pamiętali nasi przodkowie i ojcowie. Przez Maryję do Chrystusa szli ze swoim utrudzeniem i ciężarem, żeby ich pokrzepił. Szli z cierpieniem, aby ich uzdrowił; ze smutkiem, aby w serca wlał nadzieję.

Dziś chyba często o tym zapomnieliśmy. Idziemy do poradni, psychologów, psychiatrów, szukamy różnych powierników, a jednocześnie widzimy coraz więcej ludzi, którzy tracą nadzieję i nie dają sobie rady w życiu. Coraz więcej znieczulicy i wrogości wśród ludzi.

Trzeba więc na nowo odkryć wielką moc modlitwy różańcowej i z wiarą zobaczyć przemożne wstawiennictwo naszej Matki - Maryi.

Dlatego znajdź czas by uczestniczyć w miarę możliwości w nabożeństwach różańcowych w kościele. A jeśli to się nie uda, to odmów choć dziesiątek różańca w domu – najlepiej we wspólnocie rodzinnej. A wtedy zobaczysz wielkie cuda w twoim życiu. To co wydawało się niemożliwe stanie się realnym. Dla człowieka wiary nie ma w życiu zbyt wielkich niebezpieczeństw i zbyt ciężkich prób.

ks. Piotr Buk - proboszcz



ZAMIESZKAĆ RAZEM Z JEZUSEM

List Pastorski Episkopatu Polski Z Okazji IX Tygodnia Wychowania

Umiłowani w Chrystusie Panu, Siostry i Bracia,

Już po raz dziewiąty przeżywamy w naszej Ojczyźnie Tydzień Wychowania. W tym roku chcemy przyłączyć się do pierwszych uczniów Jezusa i wraz z nimi zadać naszemu Mistrzowi pytanie: „Nauczycielu, gdzie mieszkasz?” (J 1, 38). Czynimy to w pierwszym dniu września, w osiemdziesiątą rocznicę wybuchu II wojny światowej, która była jednym z najtragiczniejszych rozdziałów w historii świata. Trzeba jednak pamiętać, że czas wojny pokazał również, do jakich zwycięstw zdolny jest człowiek. Stu ośmiu męczenników tego okresu wyniesionych na ołtarze to tylko część olbrzymiej liczby osób, które poniosły męczeńską śmierć, dając świadectwo wiary i wielkości człowieczeństwa. Była wśród nich między innymi nauczycielka, bł. Natalia Tułasiewicz, należąca do licznej grupy pedagogów i wychowawców, ofiar II wojny światowej.

Dom rodzinny – miejscem kształtowania więzi

Odpowiadając na pytanie uczniów, Jezus nie informuje ich, gdzie mieszka, ale chce nawiązać z nimi relację. Mówi: „Chodźcie, a zobaczycie” (J 1, 39). Dalej dowiadujemy się, że uczniowie „poszli i zobaczyli, gdzie mieszka, i tego dnia pozostali u Niego” (J 1,39). To pierwsze spotkanie musiało być dla nich rzeczywiście ważne, skoro zapamiętali, że „było to około godziny dziesiątej” (J 1, 39).

Jesteśmy świadkami początku wspólnej drogi Nauczyciela z uczniami. Jezus pozwolił im być ze sobą. Bycie razem i rozwijanie wzajemnych więzi ma zawsze podstawowe znaczenie w procesie wychowania. Szczególnie istotna jest relacja pomiędzy dzieckiem a jego pierwszymi i najważniejszymi wychowawcami, którymi są rodzice. Braków w tej relacji – zwłaszcza w pierwszej fazie życia dziecka – nie da się całkowicie naprawić. Relacja z rodzicami jest dla dziecka źródłem zaspokojenia najważniejszej potrzeby – poczucia bezpieczeństwa i zaufania, warunkującej jego prawidłowy rozwój w dalszych latach życia. Dom w znaczeniu wychowawczym to nie budynek, lecz żywe więzi pomiędzy członkami rodziny. Píše o tym papież Franciszek w Adhortacji *Christus vivit*, podsumowującej XV Zwyczajne Zgromadzenie Ogólne Synodu Biskupów pod hasłem *Młodzi, wiara i rozeznawanie* powołania: „Tworzenie domu to ostatecznie tworzenie rodziny (...) Tworzenie silnych więzi wymaga zaufania, które codziennie karmi się cierpliwością i przebaczeniem”.

Zaniedbania w kształtowaniu więzi rodzinnych w dzieciństwie mogą wywołać w życiu dojrzałego człowieka o wiele groźniejsze skutki niż trudne doświadczenia wynikające chociażby z braków materialnych. Przykładem mogą tu być dramatyczne historie rodzin, które w wyniku II wojny światowej straciły niekiedy cały dobytek, a mimo to potrafiły uchronić dzieci przed zgubnymi duchowymi i psychicznymi skutkami doznanego zła. Wojenne doświadczenia nie pozbawiły ich bowiem tego, co najważniejsze – więzi opartej na prawdziwej miłości. Majątek można odzyskać, ale wewnętrzne rany spowodowane brakiem miłości goją się bardzo długo. Jakże istotne dla życia rodziny jest to, by być razem, wspierać się, szczerze ze sobą rozmawiać, wspólnie przeżywać radość niedziel i dni świątecznych, spożywać posiłki, spędzać razem czas wolny. Te proste, zdawałoby się, środki budowania wzajemnych relacji wymagają dziś ponownego odkrycia.

Uwierzyć, że Bóg nas kocha

Uczniowie, którzy poszli za Jezusem, by „zobaczyć, gdzie mieszka”, „tego dnia pozostali u Niego” (J 1,39). Tak rozpoczął się dla nich czas wspólnego przebywania z Jezusem. Zanim wyruszyli, by głosić Ewangelię i prowadzić działalność apostołską, między nimi a Mistrzem zawiązała się prawdziwa przyjaźń. Dzięki tej relacji, gdy nadszedł czas prześladowania, zachowali siłę i odwagę. Doświadczenie towarzyszenia Jezusowi musiało dokonać w uczniach naprawę głębokiej przemiany, skoro w obliczu zagrożenia, gdy zakazywano im przemawiania w imię Jezusa, odpowiadali z przekonaniem: „nie możemy nie mówić tego, cośmy widzieli i słyszeli” (Dz 4, 20).

Źródłem siły we wszystkich sytuacjach życiowych jest doświadczenie bezwarunkowej miłości Boga. Już od pierwszych chwil w świadomości człowieka kształtuje się obraz Boga, mający kluczowe znaczenie dla całego procesu rozwoju wiary. Najpierw tworzy go atmosfera życia rodzinnego – miłość rodziców, towarzyszenie dziecku, rodzicielskie gesty i wypowiedzane słowa, a później rozmowy i stopniowe wprowadzanie w życie modlitwy.

Drodzy Rodzice!

Starajcie się korzystać z wszelkich możliwych środków, by pomóc swoim dzieciom odkryć bliskość Boga. Niech Wasze słowa i czyny potwierdzają to, co o miłości Bożej pisze papież Franciszek: „Dla Niego [dla Boga] jesteś naprawdę cenny, nie jesteś nieznaczący, jesteś dla Niego ważny. (...) Nie chce wyliczać twoich błędów, a w każdym razie pomoże ci nauczyć się czegoś również z twoich upadków. Ponieważ cię kocha. (...) Jest to miłość, która nie przytłacza, (...) miłość, która nie upokarza ani nie zniewala. Jest to miłość Pana, miłość codzienna, dyskretna i respektująca, miłość wolności i dla wolności, miłość, która leczy i uwzniośla. To miłość Pana, która wie więcej o powstawaniu niż upadkach, o pojednaniu niż zakazach, o dawaniu nowej szansy niż potępieniu, o przyszłości niż przeszłości” (Papież Franciszek, Adhortacja *Christus vivit* 115, 116).

Zaufać Jezusowi

My wszyscy – rodzice jako najważniejsi świadkowie wiary, duszpasterze i katecheci – jesteśmy odpowiedzialni przed Bogiem za rozwój wiary dzieci i młodzieży. Dlatego powinniśmy pamiętać o naszym podstawowym zadaniu, jakim jest głoszenie prawdy, że Jezus jest jedynym Panem i Zbawicielem człowieka. Prawdę tę głosił św. Paweł Apostoł, który w Liście do Koryntian pisał: „Przekazałem wam na początku to, co przejąłem: że Chrystus umarł – zgodnie z Pismem – za nasze grzechy, że został pogrzebany, że zmartwychwstał trzeciego dnia, zgodnie z Pismem” (1 Kor 15, 3-4).

Znakomitą okazją do realizacji tego zadania może być przygotowanie do sakramentów świętych, zwłaszcza sakramentu bierzmowania. Spotkania kandydatów w parafii, tworzenie małych grup, udział w rekolekcjach ewangelizacyjnych – to tylko niektóre działania otwierające szansę na to, by po przyjęciu bierzmowania więź młodych ludzi z Jezusem nie osłabła, ale nadal się rozwijała i realizowała, na przykład poprzez działalność i zaangażowanie we wspólnotach i ruchach religijnych. Celem parafialnych spotkań o charakterze ewangelizacyjnym powinno być głoszenie prawdy, którą młodym ludziom przypomina papież Franciszek. Warto zatrzymać się nad jego słowami: „Jesteśmy zbawieni przez Jezusa: bo nas kocha i tej miłości nie może się sprzeciwić. Możemy Mu robić cokolwiek, ale On nas kocha i zbawia. Bo tylko to, co jest kochane, może być zbawione. Tylko to, co się akceptuje, może zostać przemienione. Miłość Pana jest większa niż wszystkie nasze sprzeczności, wszystkie nasze słabości i wszystkie nasze małoduszności. (...) Prawdziwym upadkiem – uważajcie – prawdziwym upadkiem, który może zrujnować nam życie, jest bowiem pozostanie na ziemi i niepozwolenie sobie pomóc” (Papież Franciszek, Adhortacja *Christus vivit* 120).

Czy jestem świadkiem Jezusa wobec tych, do których zostałem posłany? Czy jeśli jako rodzic, nauczyciel, wychowawca, ksiądz, katecheta zostanę zapytany przez wychowanków o moje życie, będę miał odwagę powiedzieć im to, co powiedział Jezus: „Chodźcie a zobaczycie”?

Nasze zadanie

Dziękujemy dobremu Bogu za to, że przeżywając osiemdziesiątą rocznicę wybuchu II wojny światowej, cieszymy się darem pokoju. Co zrobić, by ten pokój był trwały, by widmo konfliktów i wojen stało się bardziej odległe? Warto skorzystać z porady kogoś, kto przeżył gehennę wojny, naoczny świadek tamtych wydarzeń. Zofia Kossak, polska pisarka – autorka powieści historycznych, w czasie II wojny światowej była więźniarką obozu koncentracyjnego Auschwitz-Birkenau. Tragiczne doświadczenia obozowe znalazły wyraz w jej książce pod tytułem *Z otchłani*. Pod koniec ostatniego rozdziału Zofia Kossak kieruje do czytelników apel: „Wychować inaczej ludzi! Dotykamy sedna sprawy, celu właściwego tej książki. Czytelniku! Za to, że Bóg cię zachował (...) musisz się do tego dzieła przyłożyć (...). Jest to obowiązkiem tych, którzy przeżyli względem tych, którzy pomarli. Jest to obowiązkiem dzisiejszego pokolenia w stosunku do pokoleń, które nadejść mają i które trzeba uchronić od możliwości nawrotu ofensywy piekła. Nie traćmy czasu!”

Zachęcamy wszystkich do głębokiego i twórczego przeżycia IX Tygodnia Wychowania. Osobom zaangażowanym w proces formacji dzieci i młodzieży: Rodzicom, Nauczycielom, Duszpasterzom i Katechetom, na rozpoczynający się rok szkolny i katechetyczny 2019/2020, z serca błogosławimy i dziękujemy za wypełnianie trudnej, ale jakże pięknej misji. Dziękujemy za każde świadczone dobro.

Podpisali:

*Kardynałowie, Arcybiskupi i Biskupi
obecni na 383. Zebraniu Plenarnym Konferencji Episkopatu Polski*

Wałbrzych-Świdnica 13 – 14 czerwca 2019 r.

KRZYŻ - ZNAK NADZIEI I ZWYCIĘSTWA!

„Tylko pod krzyżem,
tylko pod tym znakiem,
Polska jest Polską,
a Polak Polakiem”.

A. Mickiewicz

„O Crux, ave spes unica! Witaj, Krzyżu, jedyna nadziejo, daj nam cierpliwość i odwagę i obdarz świat pokojem!” Te słowa wzięte z hymnu Wenantego Fortunata znalazły się w przesłaniu Św. Jana Pawła II do uczestników Drogi Krzyżowej 25 marca 2005 na kilka dni przed jego przejściem do domu Ojca. Wtedy w wymownym geście Ojciec Święty, nie mogąc już mówić, obejmował krzyż naszego Zbawiciela (wyk. przez artystę z Bieszczad), pragnąc w ten sposób wyrazić całkowite zjednoczenie z Męką Chrystusa i przyjęcie woli Bożej. Krzyż towarzyszył Ojcu Świętemu Janowi Pawłowi II w ciągu całego życia od wczesnych lat dzieciństwa, gdy stracił Matkę, przez lata wojny i okupacji, kapłaństwa i posługi biskupiej w Krakowie, po lata pasterzowania Kościołowi powszechnemu na stolicy Św. Piotra w Rzymie. Krzyż trzymał zawsze w ręku, gdy szedł do ołtarza i gdy błogosławił tłumy wiernych na placu św. Piotra. Z krzyżem pielgrzymował przez świat głosząc Dobrą Nowinę o Chrystusie Odkupicielu człowieka, ludziom spragnionym Boga. Na tym krzyżu opierał się w chwilach trudnych, gdy zło starało się mu przeszkodzić w posłudze miłości. Do ostatnich chwil swojego życia trzymał w ręku krzyż i z nim poszedł na spotkanie ze Zbawicielem w Ojczyźnie niebieskiej. Ojciec Święty Jan Paweł II nie bał się krzyża, chociaż wiedział, że jest to wielka próba dla człowieka. Uczył się stać pod krzyżem od Maryi, Matki Odkupiciela. Ona była dla niego wzorem cierpliwości i wytrwałości, odwagi i nadziei. Maryję stojącą pod krzyżem wpisał do swojego herbu, aby nigdy nie zapomnieć o Tej, która jako pierwsza miała udział w Męce Pana Jezusa i w Jego chwale. Dlatego krzyż był dla Ojca Świętego zawsze znakiem nadziei, jedynej nadziei! Te słowa Kard. Stanisława Dziwisza, Metropolity Krakowskiego, zamieszczone w słowie wstępnym do albumu pt. „Znak Nadziei. Opowieść o Polskich krzyżach” niech będą zachętą do kontemplacji Krzyża, który wpisany jest w nasze życie i losy naszej Ojczyzny.

Gdy Chrystus umierał na krzyżu, nikomu nie przyszłoby do głowy myśl, aby nosić krzyżyk na szyi jak biżuterię, wieszając go na ścianie jak ozdobę lub przystrajać kwiatami krzyż stojący w polu. Krzyż był narzędziem, które służyło do wykonywania wyroków śmierci i to w sposób najbardziej upokarzający, najbardziej haniebny.. Skazańców krzyżowano przy drogach wiodących do miast lub na wzgórzach. W ten sposób wzbudzano w widzających przerażenie i odstraszano od popełniania zbrodni. Równocześnie konający na krzyżu oprócz fizycznych katuszy narażeni byli na kpiny i szyderstwa przechodniów. Trudno się więc dziwić, że przez pierwsze niemal trzysta lat chrześcijaństwo nie legitymowało się znakiem krzyża. W celu rozpoznania używali symbolu ryby, który był równocześnie wyznaniem wiary w Jezusa Chrystusa, Syna Bożego, Zbawiciela. Co prawda odnaleziono znaki krzyża pochodzące już z II połowy I wieku, jednak rewolucyjnie i wstrząsająco musiały brzmieć wówczas słowa św. Pawła, który chciał się chlubić jedynie krzyżem Chrystusa (Ga 6,14). Sytuacja radykalnie się zmieniła na początku IV stulecia. W walce o tron cesarza Rzymu decydująca bitwa rozegrała się przy Moście Mulwijskim w 312 roku pomiędzy Maksencjuszem i Konstantynem. W przeddzień bitwy Konstantynowi we śnie ukazał się świetlisty krzyż z napisem: „In hoc signo vinces” (w tym znaku zwyciężysz). Konstantyn nakazał swym wojskom umieścić znak krzyża na sztandarach. Na drugi dzień odniósł druzgocące zwycięstwo i przejął władzę w Cesarstwie Rzymskim. Kilka lat później matka Konstantyna, Helena, udała się z pielgrzymką do Jerozolimy. Poszukiwała tam krzyża, na którym zmarł Jezus Chrystus z Nazaretu.

W jednej z nieczynnych cystern znaleziono trzy krzyże pochodzące z początku I wieku. Nikt nie potrafił jednak wskazać, który z nich mógłby dźwigać Ciało Jezusa. Wówczas biskup Jerozolimy przyprowadził kobietę chorą na epilepsję. Gdy dotknęła jednego z owych krzyży, została natychmiast uzdrowiona. W ten sposób rozpoznano krzyż Jezusowy. Podzielono go na kawałeczki i rozesłano po całym świecie. W niezliczonych miejscach do dziś czczone są relikwie Drzewa Krzyża Świętego oprawione w najróżnorodniejsze relikwiarze. Od tego czasu krzyż przestał być upokarzającym znakiem odrzucenia przez Boga i ludzi. Stał się znakiem zwycięstwa.

Z tym znakiem chrześcijaństwo wkraczało w ludzkie serca i myśli. Ten znak w coraz to nowych formach pojawiał się w chrześcijańskich świątyniach, królewskich pałacach, dworach biskupich, siedzibach mnichów i prywatnych domach. Blask tego znaku oświecał coraz to nowe ludy i wskazywał nowy kierunek rozwoju coraz to liczniejszych krain. Również historia Polski jest naznaczona krzyżem. Krzyż stanął u początku jej dziejów i przez ponad tysiąc lat Rzeczpospolita starała się pozostać wierną krzyżowi Chrystusowemu. W naszych dziejach nie brakowało trudnych chwil. Ojczyzna cierpiąc rozdarciem w latach rozbicia dzielnicowego, drżąc przed najazdami, przeżywając własną śmierć w czasach rozbiorów, zmagając się z bolszewizmem i faszyzmem, nie traciła nadziei. Wpatrzona w krzyż widziała w nim nie tylko sens swego cierpienia, ale także nadzieję na zwycięstwo. Znak krzyża wpisał się w polską kulturę. Nie wstydzili się go nasi poeci i pisarze. Lud polski śpiewa pieśni o krzyżu Polskim i z pokolenia na pokolenie powtarza o nim przysłowia. W polskich szkołach, urzędach i szpitalach obok białego orła na czerwonym tle wisi znak naszego zbawienia, który przypomina o godności człowieka i mobilizuje do uczciwości, prawości i szlachetności. W wielu polskich domach na ścianie wisi krzyż, przed którym klękają polskie rodziny na wspólną modlitwę a w ważnych momentach rodzice błogosławią nim swoje dzieci. Krajobraz Polski jest naznaczony krzyżami. Wystarczy wybrać się na spacer uliczkami miast lub wsi, by w niejednym zaułku odnaleźć krucyfiks niejednokrotnie ozdobiony kwiatami. Jakże często podążając polskimi drogami na rozstajach można napotkać przydrożne krzyże. A ile pagórków i trudno dostępnych szczytów górskich uwieńczonych jest znakiem Bożej Męki? Wędrując po polskich górach nie sposób nie zauważyć śladów pobytu w nich ks. Karola Wojtyły. Góry były jedną z jego pasji. Już jako Papież wielokrotnie wspominał swoje wędrowki, czy to w Starym Sączu w ramach słynnej powtórki z geografii, czy też podczas pobytu w Ludźmierzu, gdzie wołał „Chodź na Turbacz!” Podczas pielgrzymki do Polski w 1979 roku na nowotarskim lotnisku Ojciec Święty Jan Paweł II otrzymał w darze klucze do bacówki, którą pod Turbaczem wybudowali dla niego górale. Powiedział wówczas do nich „Pilnujcie mi tych szlaków!” Do tych słów nawiązuje Fundacja Szlaki Papieskie, która za swoją misję uznała oznaczenie i upamiętnienie dróg, które przemierzył Karol Wojtyła czy to jako młody ksiądz, czy jako biskup. Kilka lat przed powstaniem Fundacji Szlaki Papieskie stanął

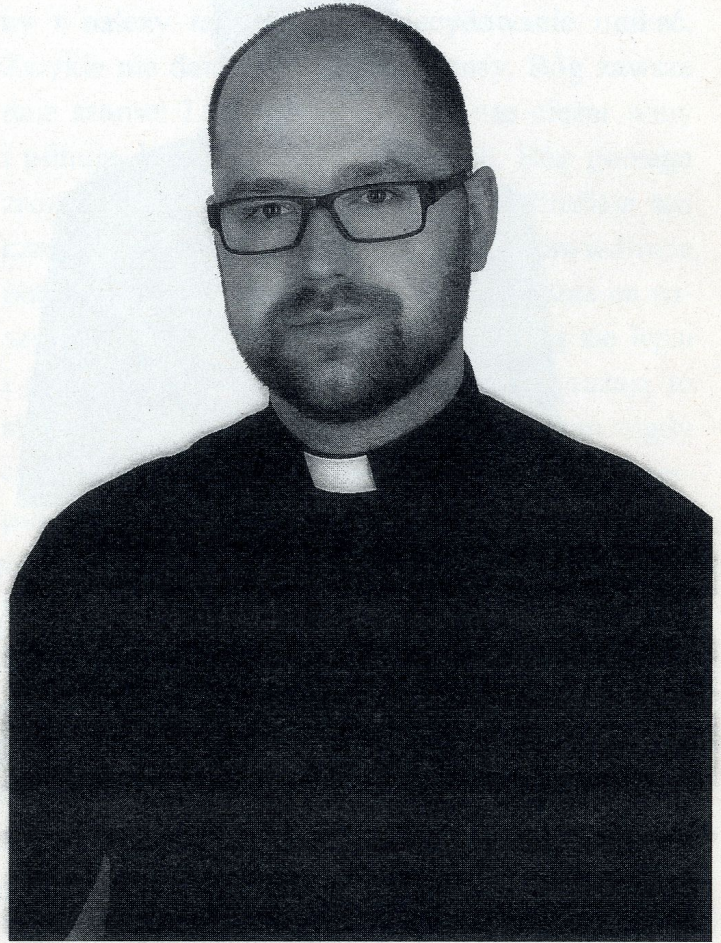
krzyż na Tarnicy w Bieszczadach. Członkowie PTTK z Rzeszowa nocą z 6 na 7 czerwca 1987 roku w wielkiej tajemnicy wnieśli na szczyt metalowe elementy krzyża.

Od tej pory krzyż na Tarnicy wpisał się na stałe w bieszczadzki krajobraz. Gdy zimowe wichury zniszczyły go, został ustawiony na nowo w 2000 roku, aby tak jak poprzedni przypominać wyprawę na Tarnicę ks. Karola Wojtyły z 1953 roku i wzywać do chwalenia Boga, Stwórcy. Tatry i całe Podhale są szczególnym miejscem gdzie Krzyż na Giewoncie o którym Ojciec Święty powiedział, że „jest niemym, ale wymownym świadkiem naszych czasów i obejmuje swoimi ramionami całą Ojczyznę”. Każdego roku w rocznicę poświęcenia i w święto Podwyższenia Krzyża (14 września) odbywają się pielgrzymki z kościoła Świętego Krzyża w Zakopanem do krzyża na Giewoncie. W 2007 roku krzyż został wpisany do rejestru zabytków województwa małopolskiego. Od chwili gdy Jan Paweł II podczas Mszy św. odprawionej w Zakopanem pod Krokwią w 1997 r. wspominał o krzyżu na Giewoncie, w różnych miejscach w Polsce zaczęto stawiać repliki tego krzyża. Można je spotkać m.in. przy Sanktuarium M.B. Fatimskiej na Krzeptówkach, w Rabie Wyżnej, na Polach Lednickich, w Pustkowie nad Bałtykiem, „niech przypomina o naszej chrześcijańskiej godności i narodowej tożsamości, o tym, kim jesteśmy i dokąd zmierzamy, i gdzie są nasze korzenie”(cyt. Homilia Jana Pawła II). Przełom drugiego i trzeciego tysiąclecia był wyjątkowym przeżyciem w Kościele rzymskokatolickim. Św. Jan Paweł II od początku swojego pontyfikatu miał świadomość, że Jego zadaniem jest przeprowadzić Kościół i świat w III tysiąclecie. Swoją aktywnością apostolską przygotowywał Jubileusz Odkupienia, który obchodzony był w roku 2000. Rok Jubileuszowy bardzo żywo był przeżywany również w Polsce. Polacy starali się uczcić ten niezwykły czas poprzez rozmaite inicjatywy. Jedną z nich, bardzo często podejmowaną, było stawianie krzyży milenijnych. Krzyże takie pojawiły się w wielu miejscowościach od Bałtyku po gór szczyty, między Bugiem i Odrą, w wielkomiejskich aglomeracjach i małych wiejskich parafiach. Władze samorządowe i kościelne niejednokrotnie współpracując ze sobą w realizacji takich dzieł starały się wyrazić wdzięczność Bogu za Wcielenie Syna Bożego, które nam przyniosło zbawienie.

Halina Martowicz

ks. Patryk Szymański

Urodziłem się i wychowałem w Sanoku. Tutaj ukończyłem Szkołę Podstawową nr 4 im. Królowej Zofii. Następnie rozpocząłem edukację w Liceum Ogólnokształcącym przy Niższym Seminarium Duchownym Księży Michalitów w Miejscu Piastowym. Po zdaniu egzaminu dojrzałości w roku 2000 wstąpiłem do Wyższego Seminarium Duchownego w Przemyślu. 4 czerwca 2006 r. otrzymałem święcenia kapłańskie, których szafarzem był abp Józef Michalik. Przez pierwsze dwa lata kapłaństwa posługiwałem w parafii pw. Św. Mateusza w Gniewczynie Łańcuckiej. Następnie zostałem skierowany na studia specjalistyczne z prawa kanonicznego na Wydziale Prawa, Prawa Kanonicznego i Administracji Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II w Lublinie. W tym samym czasie rozpocząłem pracę w Sądzie Metropolitalnym w Przemyślu pełniąc urząd notariusza, a od sierpnia 2014 r. aż dotąd urząd sędziego, który w procesach kościelnych rozstrzyga m.in. o ewen-



tualnej nieważności sakramentu małżeństwa. W latach 2014 - 2017 r. pełniłem posługę duszpasterza prawników archidiecezji przemyskiej. W ostatnich latach posługiwałem w parafiach: św. Benedykta, Cyryla i Metodego w Przemyślu; Matki Bożej Pocieszenia w Krzemienicy; św. Brata Alberta w Przemyślu oraz św. Stanisława Biskupa i Męczennika w Uhercach Mineralnych. W tej ostatniej parafii bardzo cennym doświadczeniem duszpasterskim była dla mnie praca jako kapelana w Zakładzie Karnym w Uhercach Mineralnych. W wolnych chwilach lubię spędzać czas na czytaniu książek, pieszych wędrówkach i uprawianiu paralotniarstwa.

ks. Stanisław Prucnal



Pochodzę ze Stobiernej koło Rzeszowa. Po ukończeniu liceum ogólnokształcącego wstąpiłem do WSD w Przemyślu. W drugim roku studiów wraz z 18 kolegami zostałem powołany do odbycia zasadniczej służby wojskowej w specjalnej jednostce kleryckiej. Po dwóch latach służby wojskowej wszyscy wróciliśmy do seminarium, i zostaliśmy wyświęceni na kapłanów.

Duszpasterzowałem w różnych parafiach. Ostatnio Sanoku – Dąbrówce 4 lata, w Sanoku – Chrystusie Królu – 5 lat (byłem wtedy kapłanem Aresztu Śledczego w Sanoku), następnie w Porażu 5 lat, a obecnie w Sanoku na Posadzie. Pielgrzymowałem do Ziemi Świętej, Lourdes, Fatimy, Grecji. W przyszłym roku we wrześniu planuję pielgrzymkę do Włoch z okazji 100. rocznicy urodzin św. Jana Pawła II.

Dziękując za gościnne przyjęcie przez ks. dziekana i proboszcza Piotra Buka oraz księży wikariuszy proszę Parafian o modlitwy w mojej intencji o zdrowie i Boże błogosławieństwo w pracy duszpasterskiej.

Bóg zapłać

ks. Stanisław Prucnal

KUSZENIE

Czasami mam wrażenie, że kuszenia traktujemy dość swobodnie. Jako coś, co jest obok nas, dotyczy kogoś innego. Czytaliśmy o tym w ewangelii, dotyczyło Jezusa. Oglądaliśmy w jakimś filmie lub teatrze. To trochę dla nas jak science fiction. Jak wirtualny świat, przed którym przestrzegają w kościele. Niestety, to nie są sprawy, które nas nie dotyczą. Szatan cały czas pracuje nad każdym, by go pozyskać. Trwa to przez całe nasze życie. Czy myślisz, że odpuści w godzinie śmierci? Miałby stracić to, nad czym pracował przez tyle lat? Nic z tego. Będzie walczył do końca. Czy nam się wydaje, że to skończy się happy endem? Bo Bóg zwyciężył zło? Tak, On zwyciężył, ale czy ja lub ty zwyciężymy razem z nim w godzinę śmierci? Czy będziemy umieli odrzucić zło i prosić Boga o miłosierdzie? Uda się? A co, jeśli całe życie Bóg nas nie obchodził, odrzucaliśmy Go i wyśmiewaliśmy? Czy w tej krótkiej chwili przypomnimy sobie o nim i zwrócimy się do niego, skoro nie robiliśmy tego przez tak długi czas? O czym będziemy wówczas myśleli? O Bogu czy może o człowieku, którego zostawiamy, dzieciach, o które się martwimy? Nie ignorujmy złego, nie wpadajmy w pychę, Prośmy Boga o to, by był przy nas i Maryję, by prosiła za nami. Sami nic nie zdołamy. Zło jest czujne i przebiegłe. Nie stawiamy na naszą inteligencję, ona nam się nie przyda. Pycha kroczy przed upadkiem, a ten może być ostatni i niestety tragiczny w skutkach. Już teraz oddajmy się Bogu i ćwicmy nasze oddanie i zawierzenie. Byśmy imienia Boga nie zapomnieli w chwili śmierci i właśnie jego przywołali.



Kara po ludzku



Popelnianie błędów nikomu nie jest obce. To nieodzowny element rozwoju, poszukiwania, zdobywania doświadczenia. Waga tych błędów jest różna. Sprawiedliwość czasami działa w sposób formalny lub jest jedynie wyrzutem sumienia. Niestety, ludzki osąd jest naszą codziennością. Ludzie nakładają na nas ciężar swoich doświadczeń i obciążają nas odpowiedzialnością, która nie do końca jest nasza. Obarczają wyrzutami, wzbudzają w nas poczucie winy, nie dając nam szansy na wybaczenie. Ciągłe wzbudzają w nas negatywne emocje poprzez wypominanie i utrwalają ten stan w nas. Trwa to latami i jest formą dręczenia. Nie pozwalają nam się odrodzić, dbając o to, byśmy tkwili w tych najgorszych uczuciach, wyrzutowach sumienia, potępienia, żalu. Być może chcą zrzucić swoje ułomności i nas nimi obarczyć, żeby nie powiedzieć, ukarać. Ludzie podli lubują się w tym że zastraszają i wmawiają innym winę, odwracając uwagę od siebie, bo siebie nie pozwalają oceniać, gdyż uważają siebie za idealnych. Wiemy, że idealnych ludzi nie ma. Oni również popełniają błędy, upadają, tylko skrzętnie to ukrywają, nawet jeśli waga ich uczynków jest większa od tych, które potępiają. Odwracają uwagę od siebie, wskazując na innych, wyciągając każde ich upadki i dbając, by pamięć o nich nie minęła. Nie ma

dla nich znaczenia, że ktoś już poniósł za to karę, wyrównał krzywdy, zapłacił za swój błąd. Każdy w swoim życiu spotkał się z takim hipokrytą. Kontakt z taką osobą jest bardzo bolesny, męczący i należy takich ludzi zdecydowanie unikać. Zwykle nie dają nam drugiej szansy. Bóg zawsze daje szansę. Ludzie wkładają na nas ciężar winy i pilnują, byśmy się go nie pozbyli. Bóg pomaga zrozumieć i odzyskać życie. Ludzie skreślają nas czasami bardzo drastycznie i niesprawiedliwie potępiają za jedno potknięcie, bo wówczas na naszym tle korzystnie się prezentują, czują się lepsi i podbudowują przez to swoje ego. Wyrażają to słowami, które są pełne pychy np. ja bym nigdy czegoś takiego nie zrobił. Bóg wyciąga rękę i cierpliwie podnosi o ile chcemy współpracować. Nie odwraca się plecami. Każdego, kto przyzna się do swojego grzechu, kto szczerze żałuje, kto podejmie trud naprawienia krzywdy (czasami nie jest to możliwe, bo skrzywdzony nie przyjmuje przeprosin i nie chce przebaczyć), uzyska od Boga rozgrzeszenie. To, co napisałam to warunki dobrej spowiedzi. By się podnieść i nawrócić nie trzeba nic szczególnego oprócz własnej woli. Stając w prawdzie przed Bogiem, człowiek znajdzie spokój i oczyszczony zrobi miejsce na coś dobrego, zyska szansę na lepsze życie. U ludzi rzadko jest to możliwe. Bóg nie ogranicza nam swojej łaski, każdemu daje szansę na powstanie z upadku i każdemu stwarza warunki do świętego życia. Miłość i miłosierdzie Boga, to jest jak wyciągnięta ręka do tonącego. Nie można jednak zapominać, że nie ma miłosierdzia bez nawrócenia i pokuty. Inaczej to nie działa. Skrótów nie ma. Dlatego trzeba odwracać się od ludzkiej sprawiedliwości, która często jest zemstą na rzecz sprawiedliwości Boga, a raczej na rzecz Jego miłosierdzia. Trzeba niemal codziennie, na nowo ufać Bogu i Jemu się powierzyć niż zdać się na sprawiedliwość ludzką, która potrafi skutecznie złamać człowieka i pozbawić go nawrócenia.

Halina Lech

Krajobraz religijny Bieszczadów

Historia chrześcijaństwa naznaczona jest licznymi podziałami, począwszy m.in. od Soborów Efeskiego (431 r.) i Chalcedońskiego (451 r.), następnie wskutek schizmy między Wschodem a Zachodem (1054 r.) oraz podczas reformacji w XVI w. i w czasach późniejszych. Jednakże ta „długa historia chrześcijan znaczonego wielorakim rozbiem - pisze Ojciec Święty Jan Paweł II w encyklice *Ut unum sint* - wydaje się jakby układać na nowo, dążąc do źródła swej jedności, którym jest Jezus Chrystus”.

To także nadzieja dla chrześcijan zamieszkujących Bieszczady, dla których długoletnia historia wzajemnego współistnienia nie była łatwa. Przez wieki obszar ten był pograniczem, gdzie stykały się i przenikały nawzajem dwie wielkie tradycje religijno-kulturowe - zachodnia (łacińska) i wschodnia (bizantyjsko-ruska), a obok narodu polskiego żył naród ruski. Dla żywiołu polskiego została erygowana ok. 1340 r. diecezja przemyska obrządku łacińskiego, która swoją organizację kościelną rozciągnęła także na teren zamieszkiwany przez Rusinów, wyznających prawosławie. Początki prawosławnej diecezji przemyskiej są wcześniejsze i sięgają najprawdopodobniej XII-XIII w., kiedy obszar ten należał do Rusi. Podejmowane od lat próby zjednoczenia chrześcijan wschodnich z Rzymem zaowocowały Unią Brzeską (1596 r.), na mocy której został powołany do życia unicki obrządek, zmieniony w 1774 r. przez cesarzową Marię Teresę na grekokatolicki. Grekokatolicy akceptowali prymat papieża, przyjmowali dogmaty katolickie, ale zachowali swoją autonomię przejawiającą się m.in. w utrzymaniu kalendarza juliańskiego, liturgii w języku starocerkiewno-słowiańskim i Komunii św. pod dwoma postaciami. Początkowo unia nie została przyjęta przez biskupów przemyskich. W Geografii historycznej ziem dawnej Polski Zygmunt Gloger napisał: „Ponieważ tolerancja religijna w Rzeczypospolitej nie narzucała dysunitom unii, widzimy więc w diecezji przemyskiej, tak, jak we wszystkich prawie innych na Rusi, po dwóch biskupów, jednocześnie rządzących, każdy swoją owczarnią. Unicy mieli biskupa swego, dysunita zaś władcykę, który do unii nie przystąpił. Taki stan podwójnego kościoła trwał w diecezji przemyskiej, od roku 1612, całe lat 80. Ostatnimi współzawodnikami byli: Małachowski, unita, i Winnicki, dysunita. Gdy Małachowski w roku 1692 umarł, Winnicki przystąpił do unii i tym sposobem rozdzielenie usunął”.

Od przystąpienia w 1691 r. biskupa przemyskiego Innocentego Winnickiego do Unii Brzeskiej, aż do II poł. XX w. prawosławie w Bieszczadach przestało istnieć. Krajobraz religijny natomiast był zdominowany przez katolików, spośród których najliczniejsi, pod względem liczby wiernych i gęstości sieci parafialnej, byli katolicy wschodni. Największy udział zajmowali oni w części południowo-wschodniej i południowej, gdzie w XVI-XVII w. wsie lokowane były według prawa wołoskiego, które nie zakładało napływu katolików obrządku łacińskiego. Świadczą o tym zapisy w przywilejach lokacyjnych, w których znajdowało się prawo do budowy cerkwi i nadanie gruntu na uposażenie duchownego (tzw. popiwszczyzna). Specyficzna religijność i obyczajowość, jaka się tu z czasem wytworzyła, sprzyjała zgodnemu współistnieniu obydwu narodów i obrządkom. „Pożycie Polaków z Rusinami dawniej [poł. XIX w.] powodowało jedno znamię bardzo ciekawe: oto wszystkie święta większe naród dwa razy obchodził - wspomina J. Zubrzycki w książce *Różaniec wspomnień*. - Ze świąt podwójnych, a szczerze obchodzonych, wyływała istotnie pobożność w czynach i w pożyciu wzajemnym tkwiąca”. Na cały późniejszy układ wzajemnych stosunków wpłynęła m.in. polityka zaborców. „W cerkwi - jak pisze A. Nałęcz w *Cerkwiach grekokatolickich w diecezji przemyskiej po roku 1945* - katolicy wschodni do końca mogli zachować wszystko to, co stanowiło o ich odrębności, a więc język, styl i charakter obrzędów religijnych - nawiązujące do tradycji praocjów. To mocno zakorzenione poczucie narodowej odrębności sprawiło, iż w okresie rozbiorów władzom austriackim dość łatwo przyszło w pełni tę odrębność Rusinów wykorzystać i przeobrazić później w polityczną siłę.

W tym okresie i w skutkach takich zabiegów doszukiwać się można źródeł późniejszej ukrainizacji grekokatolików oraz narastania i wcielania w życie narodowych, ukraińskich dążeń”.

Pod wpływem zewnętrznych impulsów została zachwiana dotychczasowa symbioza kultur i wyznań, która kształtowała oblicze społeczeństwa Bieszczadów. Już pod koniec I wojny światowej mocno uaktywnił się nacjonalistyczny ruch ukraiński, w który zaangażowali się niektórzy duchowni i wierni Cerkwi grekokatolickiej. Powszechnie stało się utożsamianie kwestii religijnej z narodowościową oraz schematyczne identyfikowanie grekokatolika z Ukraińcem, a łacinnika z Polakiem.

Najtragiczniejszy okres nastąpił po 1939 r. na skutek okupacji niemieckiej i radzieckiej, zbrojnego konfliktu z Ukraińską Armią Powstańczą, akcji przesiedleńczych kapłanów i miejscowej ludności w latach 1944-1946, 1947 i 1951 oraz reżimu komunistycznego systemu, wymierzonego przeciwko Kościołowi katolickiemu. Wkrótce też został zlikwidowany (w sposób nielegalny) obrządek grekokatolicki. Dlatego też grekokatolicy, którzy powrócili z wysiedleń po 1956 r., w większości zwrócili się do prawosławia ze względu na zbliżoną liturgię, a tylko nieliczni przystąpili do Kościoła rzymskokatolickiego.

O przemianie w powojennym krajobrazie religijnym Bieszczadów najwymowniej świadczą dane statystyczne. Na podstawie schematyzmów diecezji przemyskiej obydwu obrządków szacuje się, że w 1938 r. na terenie Bieszczadów żyło ok. 133 950 katolików, spośród których najliczniejsi byli grekokatolicy - 110 995 wiernych (co stanowiło 82 % zamieszkujących ten region chrześcijan), a pozostałą część stanowili rzymskokatolicy (prawosławie nie występowało). Ponadto w pobliżu Ustrzyk Dolnych znajdowała się parafia Bandrów, która należała do senioratu środkowego i stanowiła zbór augsburski z niewielkim udziałem reformowanych (siedziba wydziału superintendencjalnego mieściła się wówczas w Stanisławowie). Liczba wiernych parafii Bandrów w 1934 r. wynosiła 1106 osób. Parafia obejmowała kolonie niemieckie Steinfels (Stebnik), Obersdorf (Wolica), Siegenthal (Brzegi Dolne), Prinzenthal (Smereczna) i Makowa Kolonia.

Bieszczady są jednym z nielicznych miejsc w Polsce, w którym możemy znaleźć nieskażony współczesnym duchem cywilizacji spokój. Tymczasem utożsamiane zazwyczaj z malowniczymi połoninami i nieograniczoną przestrzenią, te niezwykle góry kryją w sobie również inne piękno, które warto odkryć. Ślady już prawie zapomnianych kultur znajdziemy w porozrzucanych między pasmami górskimi wioskach. I tak, wśród lasów, osuwisk i łagodnych pagórków możemy podziwiać zabytki bojkowskie, łemkowskie, a nawet żydowskie. Niewątpliwie do tych najciekawszych należą obiekty związane z prawosławiem, które licznie zachowały się w Bieszczadach. Każdy, kto przybywa w najbliższe polskie góry, spotyka na drodze swoich wędrówek zwykle drewniane cerkwie, doskonale wkomponowane w górski pejzaż. Niegdyś było ich wielokrotnie więcej, obecnie zaledwie niewielka ich część, która przetrwała burzliwy okres powojenny, świadczy o kunszcie i kulturze dawnych mieszkańców tych gór.

Bieszczadzkie cerkwie powstawały już w czasach ruskich, kiedy to doszło do rozłamu chrześcijaństwa. Sieć parafii w regionie ustaliła się ostatecznie na początku XVII w., kiedy to powstały ostatnie górskie miejscowości – razem z istniejącymi wcześniej weszły one w obręb dekanatów Baligród, Bukowsko, Cisna, Lesko, Lutowska, łupków, Ustrzyki Dolne oraz, obejmujących częściowo tereny położone poza Bieszczadami, dekanatów Turka i Żukotyń. Przed II wojną światową prawie każda miejscowość miała własną świątynię – ich ilość w regionie przekraczała 150. Dewastacja większości cerkwi nastąpiła po wojnie, po fali wysiedleń ludności Bojkowskiej i łemkowskiej. Niektóre z nich rozebrano, inne zamieniono na magazyny lub pomieszczenia dla zwierząt. Do dziś na terenie Bieszczad zachowało się we względnie dobrym stanie ok. 50 obiektów, część z nich pozostaje w kulcie grekokatolickim lub prawosławnym, inne pełnią funkcję kościołów rzymskokatolickich.

Postać Chrystusa Bieszczadzkiego w Łopience powstała w zamyśle w latach czterdziestych jako dowód wdzięczności Bieszczadom i jego mieszkańcom, za niespotykane serce i niepowtarzalne piękno a w szczególności rodzinom Solonów i Czerenkiewiczów z Wołkowyji, Bukowska, Terki, Polanek i Kalnicy. Mieszkańcy tych wiosek są prawowitymi właścicielami i opiekunami Chrystusa Bieszczadzkiego, ponieważ to oni byli bezwiednie inspiratorami tej pracy. Chrystus Bieszczadzki – jest surowy w formie, prosty w wykonaniu, dobrze komponujący z żywym kamieniem cerkiewnej budowli. Forma figuralna nie występująca nigdzie indziej, ani w rzeźbie, ani w malarstwie, przypisana tylko Chrystusowi Bieszczadzkiemu, stanowi o Jego odrębności na wzór Chrystusa Frasobliwego. Nie jest on odrębnym przedmiotem kultu religijnego. Jako przydrożny świętek, jest ciekawym elementem bieszczadzkiego krajobrazu. Wykonany jest z kawałków drewna wymodelowanych przez bieszczadzką przyrodę. Rzeźba ta przedstawia postać wędrowca, który po pięćdziesięcioletnim wygnaniu wymuszonym wojenną pożogą postanowił wrócić znów tam, gdzie wracają nieliczni już dawni mieszkańcy. Przez pięćdziesiąt lat był wszędzie tam, gdzie losy rzuciły Jego bieszczadzkich ziomeków, we Wrocławiu, Szczecinie, Malborku. Zmęczony z pustą torbą po chlebie, z kosturem w dłoni wrócił w końcu do swoich. Teraz siedzi na swoim pniaczku i błogosławi wszystkich tych, którzy do niego przychodzą. Jest mistycznym symbolem tamtych czasów, tamtych miejsc i tamtych ludzi.

Halina Martowicz

MISJE NASZĄ TROSKĄ

spotkanie z s. Noemi Świebodą – józefitką z Konga

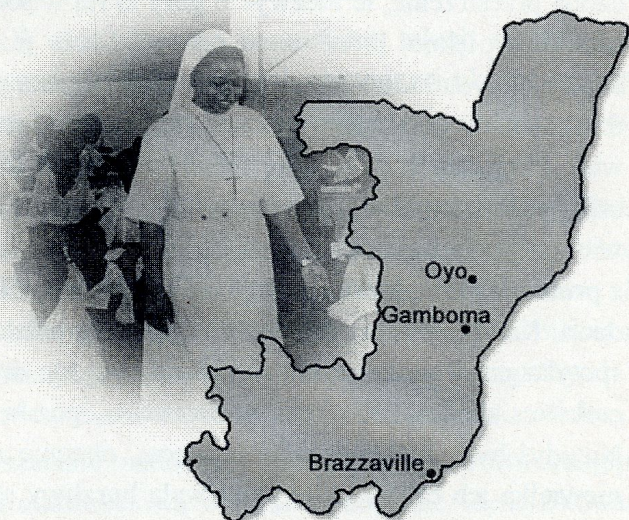


Współczucie dla cierpiących jest podstawą wszelkiej miłości bliźniego”.

Św. Ks. Zygmunt Gorazdowski

W niedzielę 15 września nasza parafia gościła na zaproszenie ks. Proboszcza, Siostrę Noemi – misjonarkę z Czarnego Łądu. Na wszystkich Mszach świętych, s. Noemi opowiadała o Misyjnym Dziele Zgromadzenia Sióstr Świętego Józefa, założonego przez św. ks. Zygmunta Gorazdowskiego, kapłana z sanockim rodowodem, Współpatrona Sanoka, którego Relikwie znajdują się także w naszym kościele. Siostra Noemi pochodzi z Żeglec koło Krosna a na misjach pracuje już 35 lat wśród trędowatych w Brazzaville, stolicy Konga w środkowej Afryce. Słowa: „Idźcie na cały świat i głoscie Ewangelię”, usłyszane przez Siostry Józefitki, dały początek dziełu misyjnemu w 1974 roku. Tam pojechały pierwsze Siostry z Diecezji Tarnowskiej, gdzie wcześniej rozpoczęli posługę kapłani posłani przez Abpa J. Balcewicza. Dziesięć lat później do tego grona misyjnego dołączyła właśnie Siostra Noemi, która do dzisiaj tam posługuje wśród trędowatych. Jak wspominała, jej misyjne posłanie to nie tylko praca katechetyczna czy para-

fialna ale przede wszystkim praca w charakterze pielęgniarki wśród trędowatych. Pomagają jej czerzej pielęgniarze, których sobie sama wykształciła do pomocy. Już kończą się jej wakacje w ojczystym i zakonnym domu ale z radością jak sama stwierdziła powraca do tych najbiedniejszych i skrzywdzonych przez straszną chorobę jaką jest trąd. Dzisiaj choroba uleczalna ale potrzeba leków i fachowej opieki medycznej, by zaradzić tej strasnej epidemii. Siostra przyznała, że dzięki Bożej łasce, stosunkowo szybko zaaklimatyzowała się w tym środowisku i pokochała pracę i ludzi tak bardzo cierpiących. Szpital dla trędowatych znajduje się kilka kilometrów od centrum stolicy, gdzie nieraz trzeba tam dotrzeć pieszo. Do tego szpitala przybywają ludzie z różnych krajów afrykańskich. Leczenie i pobyt w szpitalu trwa ok. roku. Praca Siostry nie polega na leczeniu, bo od tego są lekarze. Siostra codziennie zmienia opatrunki, które po ludzku trudno by jej było wykonywać gdyby nie Boża łaska i samarytańska miłość do bliźniego cierpiącego na ciele i duszy. Zaawansowana choroba trądu bo z takimi przypadkami ma do czynienia, powoduje częściowy zanik czucia w tkance chrześnej, rany gniją i ropieją, a chory przemierzając do szpitala wiele kilometrów boso, rani swoje stopy, a zranienia stają się w konsekwencji źródłem zakażenia.





Oprócz tych zajęć sanitarno-medycznych, Siostra organizuje chorym czas wolny, aby budować w ten sposób jedną wielką rodzinę dzieci Bożych. Chorzy, podleczeni bardzo chętnie włączają się do prawie każdej pracy, np. cięcie i składanie do sterylizacji gazy, która służy do opatrunków, czy innych prac domowych. By ich zająć pracą a równocześnie zarobić trochę pieniędzy Siostra nauczyła chorych haftu obrusów i serwetek, szycia, robienia koszyków i mioteł z lian. Zarobione w ten sposób pieniądze służą do zakupu żywności której brakuje i jest droga (podstawą jest maniok i suszone lub gotowane robaki lub upolowane zwierzęta i owady). Wielką radością i przeżyciem dla trędowatych są organizowane dla nich comiesięczne Msze św., które przyjeżdża specjalnie dla nich celebrować ksiądz z pobliskiej parafii.

Dzięki współdziałaniu wielu ludzi dobrej woli oraz ich modlitwom i ofiarom, Siostry Misjonarki z Polski, razem z tubylczymi józefitkami a jest ich 40, docierają do odległych wiosek w afrykańskim buszu i na niebezpieczne tereny. Pochylają się nad najbardziej ubogimi, odwiedzają chorych i opuszczonych, pomagają niepełnosprawnym i ofiarom przemocy. Katechizują dzieci i dorosłych, przygotowując ich do przyjęcia Sakramentów Świętych. Ok. 45% ludności deklaruje się katolikami a jak jest w rzeczywistości nie wiadomo bo sekty mają bardzo duży wpływ na dzieci i młodzież nawet ochrzczonych. Zajmują się matkami samotnie wychowującymi dzieci, przygotowując je do życia i podjęcia pracy oraz otaczają opieką ich dzieci. Angażują się

w obronę życia nienarodzonych dzieci i wspomagają dzieci opuszczone przez własnych rodziców. Organizują przedszkola i pomagają dzieciom ulicy. Podejmują pracę w parafialnych szkołach różnych szczebli, umożliwiając edukację młodzieży i dzieciom najuboższym. Prowadzą przychodnie zdrowia i pracują jako pielęgniarki w szpitalach, także wśród trędowatych i chorych na AIDS oraz prowadzą pogadanki na temat higieny i ochrony przed różnymi chorobami. Organizują różne kursy przygotowujące do zawodu i prowadzą biblioteki. Dzięki temu spotkaniu, mieszkańcy naszej parafii mogli się dowiedzieć o duchowości i charyzmacie Zgromadzenia, które założył nasz Rodak, a Siostry w dzisiejszych czasach są przedłużeniem Rąk Chrystusa na wielu kontynentach, by tak jak ich Ojciec Założyciel „być wszystkim dla wszystkich by zbawić choć jednego”. Spotkanie było również okazją do złożenia Daru Serca na Misje.



ŚWIĘTY STANISŁAW KOSTKA

Stanisław urodził się 28 grudnia 1550 r. w Rostkowie na Mazowszu (obecnie powiat przasnyski). Był synem Jana, kasztelana zakroczymskiego, i Małgorzaty z Kryskich (z Drobina). Krewni rodziny zajmowali eksponowane stanowiska w ówczesnej Polsce. Miał trzech braci: Pawła (+ 1607), Wojciecha (+ 1576) i Mikołaja, oraz dwie siostry, z których znamy imię tylko jednej, Anny. Historia nie przekazała nam bliższych szczegółów z lat dziecięcych Stanisława. Wiemy tylko z akt procesu beatyfikacyjnego, że był bardzo wrażliwy. Dlatego ojciec w czasie przyjęć, na których niekiedy musiał bywać także Stanisław, nakazywał gościom umiar w żartach, gdyż inaczej chłopiec może omdleć.

Pierwsze nauki Stanisław pobierał w domu rodzinnym. W wieku 14 lat razem ze swoim bratem, Pawłem, został wysłany do szkół jezuickich w Wiedniu. Kostkowie przybyli do Wiednia w dzień po śmierci cesarza Ferdynanda, to znaczy 24 lipca 1564 r. Wiedeńska szkoła jezuitów cieszyła się wówczas zasłużoną sławą. Codziennie odprawiano Mszę świętą. Przynajmniej raz w miesiącu studenci przystępowali do sakramentu pokuty i do Komunii. Modlono się przed lekcjami i po nich. Na pierwszym roku wykładano gramatykę, na drugim "nauki wyzwolone", na trzecim - retorykę. Początkowo Stanisławowi nauka nie szła zbyt dobrze. Nie otrzymał bowiem dostatecznego przygotowania w Rostkowie. Pod koniec trzeciego roku studiów należał już jednak do najlepszych uczniów. Władał płynnie językiem łacińskim i niemieckim, rozumiał również język grecki. Zachowały się zeszyty Stanisława z błędami poprawianymi ręką nauczyciela. Pozostały również notatki dotyczące problemów religijnych, jakie poruszano, aby chłopców przygotować także pod tym względem i umocnić ich w wierze katolickiej. Wolny czas Stanisław spędzał na lekturze i modlitwie. Ponieważ w ciągu dnia nie mógł poświęcić kontemplacji wiele czasu, oddawał się jej w nocy. Zadawał sobie także pokuty i biczował się. Taki tryb życia nie mógł się podobać kolegom, wychowawcy i bratu. Uważali to za rzecz niemoralną, a Stanisława za "dziwaka". Usiłowali go przekonywać złośliwymi przycinkami "jezuity" i "mnicha", a potem nawet biciem i znęcaniem skierować na drogę "normalnego" postępowania. Stanisław usiłował im dogodzić, dlatego nawet brał lekcje tańca. Nie potrafił

się jednak w tym odnaleźć.

W grudniu 1565 r. ciężko zachorował. Według własnej relacji, był pewien śmierci, a nie mógł otrzymać Komunii świętej, gdyż właściciel domu nie chciał wpuścić kapłana katolickiego. Wówczas sama św. Barbara, patronka dobrej śmierci, do której się zwrócił, w towarzystwie dwóch aniołów nawiedziła jego pokój i przyniosła mu Wiatyk. W tej samej chorobie zjawiła mu się Najświętsza Maryja Panna z Dzieciątkiem, które złożyła mu na ręce. Od Niej też doznał cudu uzdrowienia i usłyszał polecenie, aby wstąpił do Towarzystwa Jezusowego.

Jezuici jednak nie mieli zwyczaju przyjmować kandydatów bez zezwolenia rodziców, a na to Stanisław nie mógł liczyć. Zdobył się więc na heroiczny czyn: zorganizował ucieczkę, do której się starannie przygotował. Było to 10 sierpnia 1567 r. Legenda osnuła ucieczkę szeregiem niezwykłych wydarzeń. O jej prawdziwym przebiegu dowiadujemy się z listu samego Stanisława. Za poradą swojego spowiednika, o. Franciszka Antonio, który był wtajemniczony w jego plany, Stanisław udał się nie wprost do Rzymu, gdzie byłby łatwo pochwycony w drodze, ale do Augsburga, gdzie przebywał św. Piotr Kanizjusz, przełożony prowincji niemieckiej. Spowiednik Stanisława stwierdza, że w drodze otrzymał on również łaskę Komunii świętej z rąk anioła, kiedy wstąpił do protestanckiego kościoła w przekonaniu, że jest to kościół katolicki. W Augsburgu nie zastał Piotra Kanizjusza, dlatego podążył dalej do Dylingi. Trasa z Wiednia do Dylingi wynosi około 650 km. W Dylindze jezuici mieli swoje kolegium. Tam Stanisław został przyjęty na próbę.

Wyznaczono mu zajęcia służby u konwiktów: sprzątanie ich pokoi i pomaganie w kuchni. Stanisław boleśnie przecierpiał tę decyzję. Ufając jednak Bogu, starał się wypełniać swoje obowiązki jak najlepiej. Po powrocie do Dylingi św. Piotr Kanizjusz bał się przyjąć Stanisława do swojej prowincji w obawie przed gniewem rodziców i ich zemstą na jezuitach w Wiedniu. Mając jednak od miejscowych przełożonych bardzo dobre rekomendacje, skierował go wraz z dwoma młodymi zakonnikami do Rzymu z listem polecającym do generała. Droga była długa i uciążliwa. Stanisław z towarzyszymi odbywał ją przeważnie pieszo. Dotarli tam 28 października 1567 r.

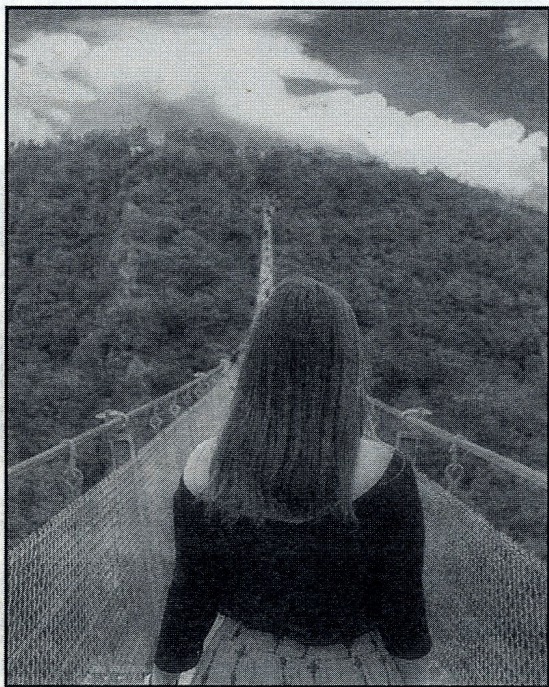
Stanisław został przyjęty do nowicjatu, który znajdował się przy kościele św. Andrzeja. Było z nim wtedy około 40 nowicjuszków, w tym czterech Polaków. Rozkład zajęć nowicjatu był prosty: modlitwy, praca umysłowa i fizyczna, posługi w domu i w szpitalach, konferencje mistrza nowicjatu i przyjezdnych gości, dyskusje na tematy życia wewnętrznego i kościelnego. Stanisław rozpoczął nowicjat pełen szczęścia, że nareszcie spełniły się jego marzenia. Ojciec jednak postanowił za wszelką cenę go stamtąd wydostać. Wykorzystał w tym celu wszystkie możliwości. Do Stanisława wysłał list, pełen wymówek i gróźb. Za poradą przełożonych Stanisław odpisał ojcu, że ten powinien raczej dziękować Bogu, że wybrał jego syna na swoją służbę. W lutym 1568 r. Stanisław przeniósł się z kolegium jezuitów, gdzie mieszkał przełożony generalny zakonu, do domu św. Andrzeja na Kwirynale, w którym pozostał do śmierci. Swoim wzorowym życiem, duchową dojrzałością i rozmodleniem budował całe otoczenie. W pierwszych miesiącach 1568r. Stanisław złożył śluby zakonne. Miał wtedy zaledwie 18 lat. W prostocie serca w uroczystość św. Wawrzyńca (10 sierpnia) napisał list do Matki Bożej i schował go na swojej piersi. Przyjmując tego dnia Komunię świętą, prosił św. Wawrzyńca, aby uprosił mu u Boga łaskę śmierci w święto Wniebowzięcia. Prośba została wysłuchana. Wieczorem tego samego dnia poczuł się bardzo źle. 13 sierpnia gorączka nagle wzrosła. Przeniesiono go do infirmerii. 14 sierpnia męczyły Stanisława mdłości. Wystąpił zimny pot i dreszcze, z ust popłynęła krew. Była późna noc, kiedy zaopatrzonego na drogę do wieczności. Prosił, aby go położono na ziemi. Prośbę jego spełniono. Przepraszał wszystkich. Kiedy mu dano do ręki różaniec, ucałował go i wyszeptał: "To jest własność Najświętszej Matki". Zapytany, czy nie ma jakiegoś niepokoju, odparł, że nie, bo ma ufność w miłosierdziu Bożym i zgadza się najzupełniej z wolą Bożą. Nagle w pewnej chwili, jak zeznał naoczny świadek, kiedy Stanisław modlił się, twarz jego zajaśniała tajemniczym blaskiem. Kiedy ktoś zbliżył się do niego, by zapytać, czy czegoś nie potrzebuje, odparł, że widzi Matkę Bożą z orszakiem świętych dziewic, które po niego przychodzą. Po północy 15 sierpnia 1568 r. przeszedł do wieczności. Kiedy podano mu obrazek Matki Bożej, a on nie zareagował na to uśmiechem, przekonano się, że cieszy się już oglądaniem Najświętszej Maryi Panny w niebie. Jego kult zrodził się natychmiast i spontanicznie. Wieść o śmierci świętego Polaka rozeszła się szybko po

Rzymie. Starsi ojcowie przychodzili do ciała i całowali je ze czcią. Wbrew zwyczajowi zakonu ustrojono je kwiatami. Z polecenia św. Franciszka Borgiasza, generała zakonu, ciało Stanisława złożono do drewnianej trumny, co również w owych czasach było wyjątkiem. Także na polecenie generała magister nowicjatu napisał o Stanisławie krótkie wspomnienie, które rozesłano po wszystkich domach Towarzystwa Jezusowego. Ojciec Warszewicki ułożył dłuższą biografię Stanisława. W dwa lata po śmierci współbracia udali się do przełożonego domu nowicjatu, aby pozwolił im zabrać ze sobą relikwię głowy Stanisława. Kiedy otwarto grób, znaleziono ciało nienaruszone.

Proces kanoniczny trwał jednak długo. W latach 1602-1604 Klemens VII zezwolił na kult. 18 lutego 1605 r. Paweł V zezwolił na wniesienie obrazu Stanisława do kościoła św. Andrzeja w Rzymie oraz na zawieszenie przed nim lampy i wotów; w 1606 r. ten sam papież uroczystie zatwierdził tytuł błogosławionego. Uroczystości beatyfikacyjne odbyły się najpierw w Rzymie w domu św. Andrzeja, a potem w Polsce. Był to pierwszy błogosławiony Towarzystwa Jezusowego. Klemens X zezwolił zakonowi jezuitów w roku 1670 na odprawianie Mszy świętej i brewiarza o Stanisławie w dniu 13 listopada. W roku 1674 tenże papież ogłosił bł. Stanisława jednym z głównych patronów Korony Polskiej i Wielkiego Księstwa Litwy. Dekret kanonizacyjny wydał Klemens XI w 1714r. Jednak z powodu śmierci papieża obrzędu uroczystej kanonizacji dokonał dopiero Benedykt XIV 31 grudnia 1726 r. Wraz z naszym Rodakiem chwały świętych dostąpił tego dnia również św. Alojzy Gonzaga (+ 1591). Jan XXIII uznał św. Stanisława szczególnym patronem młodzieży polskiej. Relikwie Świętego spoczywają w kościele św. Andrzeja na Kwirynale w Rzymie. Św. Stanisław Kostka jest patronem Polski (od 1671 r.) i Litwy, archidiecezji łódzkiej i warszawskiej oraz diecezji płockiej, a także Gniezna, Lublina, Lwowa, Poznania i Warszawy; oręduje także za studentami i nowicjuszami jezuitkami, a także za polską młodzieżą.

Św. Stanisławowi Kostce przypisuje się zwycięstwo Polski odniesione nad Turkami pod Chocimiem w 1621 r. W tym dniu o. Oborski, jezuita, widział św. Stanisława na obłokach, jak błagał Matkę Bożą o pomoc. Król Jan Kazimierz przypisywał orędownictwu Świętego zwycięstwo odniesione pod Beresteczkiem (1651).

Życie jest proste o ile sami go nie skomplikujemy



Żyjemy w przeświadczeniu, że my idziemy do Boga. Że nasze życie to droga, którą zmierzamy w Jego kierunku. Kiedy zatrzymamy się nad słowami „Przygotujcie drogę Panu, prostujcie ścieżki dla Niego! ... drogi kręte niech się staną prostymi, a wyboiste drogami gładkimi! (Łk 3, 4-5), uderza w nich wskazanie, że te drogi mamy przygotować dla Jezusa, by mógł On do nas przyjść. Bóg przychodzi na świat i Bóg przychodzi do mnie. Nie ja do niego idę, ale On idzie w moim kierunku. To on mnie szuka. Żeby mógł trafić do mnie i nie zabłądził, droga powinna być jedna i prosta. Jak to zrobić? Odpowiedź wydaje się banalna: nie komplikować. Nie budować w swoim życiu objazdów, wiaduktów, dróg na skróty, bezdroży, ślepych uliczek. Czy Bóg sobie nie poradzi z trudnościami? Oczywiście, że dojdzie nie byłoby dla niego problemem i to bez nawigacji. Tyle, że takie nasze działanie, wytwór naszej wolnej woli, to pokazanie Bogu, nie chcę ciebie, nie chcę, żebyś do mnie trafił, mówi Bogu nie. W zasadzie ludzkie życie jest proste, tylko my sami je komplikujemy. Na nasze skomplikowanie ma wpływ wiele rzeczy. Czasami są to wydarzenia z dzieciństwa, z lat szkolnych, kiedy z różnych powodów popadliśmy

w kompleksy. Czasami wpływ na to ma nasza rodzina. I chociaż nie jest to nasza wina, inni poprzez swoje zachowanie lub słowa wpędzili nas w różne zranienia. Zwykle one zostają z nami przez całe życie ale staramy się je zakopać w pamięci. Budujemy fortecę, wykopujemy fosę i ukrywamy to, co boli. Zamykamy komukolwiek drogę do nas w tym zakresie, Bogu również. Staramy się wszystko zrozumieć, rozgryźć, pojąć, a jeśli nie umiemy, to jesteśmy przerażeni i czujemy się zagrożeni. Stąd izolacja. Trudniej takim osobom wejść w relacje, bo są nieufni, zachowawczy, zimni i wyizolowani. Nam się wydaje, że jesteśmy blisko Boga, kiedy wszystko rozumiemy. Kiedy się gubimy, tracimy orientację, nie potrafimy zrozumieć dlaczego tak się stało jak się stało, myślimy, że Bóg nas opuścił. To jest fałszywe pojmowanie relacji z Bogiem. Bóg jest zawsze blisko tylko czasami potrzebuje więcej czasu, by nas wyprowadzić ze złudnej iluzji naszego rozumowania lub wiedzy. Dotyczy to spraw materialnych, emocjonalnych czy intelektualnych. Nie jest tak, jak często myślimy, że Bóg tym, którzy są bogaci błogosławi. Że tym, którzy są szczęśliwi błogosławi. Można mieć niewiele a Bóg będzie blisko. Można sięść w kościele całkowicie pogrążony w cierpieniu i pustce emocjonalnej, a Bóg siądzie przy nas. Mamy poszanowanie wiedzy i doceniamy poziom wiedzy u innych. Niekoniecznie człowiek, który dużo wie, jest blisko Boga. Niekoniecznie moje poczucie, że wszystko rozumiem, co się w moim życiu dzieje, rozumiem bliskich i rozumiem własną drogę, sprawia, że żyję po chrześcijańsku. Można się pogubić a Bóg stanie przy nas. I tu widać, że to Bóg odnajduje nas i staje obok, nawet, jeśli my wątpimy i sami nie mamy ochoty na żaden krok w Jego stronę. My czasami mylimy obecność Boga z naszym własnym poczuciem bezpieczeństwa i kontroli nad wszystkim, jaki wyrobiliśmy sobie w oparciu o nasze uczucia, posiadanie czy intelekt.

Czasami Bóg widząc, że tym zamykamy Jemu drogę, stawiamy na niej zasieki, by nam tego co sami osiągnęliśmy nikt nie odebrał i zaczynamy urastać w pychę, musi działać. On chce nas uratować przed nami samymi, pozbawia nas tych pewników życiowych, majątku, dobrego samopoczucia, które są jak mur dla niego, by zaprowadzić nas do czegoś głębszego, ważniejszego. Doprowadza nas do stanu, że byśmy przestali rozumieć, przestali wiedzieć, stracili pewność i zaczęli ufać w to, że On jest, że jest dobry, że chce naszego dobra. Chce byśmy go zobaczyli autentycznie i z przekonaniem i wiarą pozwolili mu do siebie przyjść. Chce byśmy mu ufali, nie stawiali mu przeszkód w postaci braku czasu, braku uwagi, braku zaufania. Poczucie opuszczenia nie jest czymś nadzwyczajnym. Sam Jezus w swoim człowieczeństwie zwątpił w obecność swego Ojca. Na krzyżu głośno wykrzyczał swoje zwątpienie. Stracił swój punkt oparcia jaki miał nieustannie. Przez wiedzę chcemy kontrolować swoje życie religijne i Boga.

To może wpędzić w pychę i w ostateczności zepchnąć Boga na boczny tor. Wyzwaniem dla nas jest być otwartym na Boga czyli w każdej sytuacji pozwolić mu się prowadzić za rękę, nawet jak nie mamy pojęcie po co i dokąd nas prowadzi. Trzeba nam uprzętać z drogi przeszkody, pozbyć się przywiązania do różnych rzeczy czy osób, zrobić Bogu miejsce by mógł przyjść. Nie chodzi o to, by być biednym, nie uczyć się, nie zgłębiać wiedzy, nie szukać odpowiedzi, nie czuć. Nic z tych rzeczy. Jednak wszystko to, co wiemy, umiemy, czujemy, posiadamy nie może nam zasłaniać Boga i blokować mu dostęp. Trzeba uważać, żeby to wszystko służyło mojej wierze i miłości do Boga i ludzi. Po czym poznać, że to wszystko służy pogłębianiu relacji z Bogiem a nie służy mojemu poczuciu wielkości i karmi moją pychę? Odpowiedź jest oczywista. Po owocach. Jeśli w miarę upływu lat mamy coraz więcej konfliktów z innymi, nie umiemy dobrze żyć po sąsiedzku, wszyscy nas unikają, nie mamy przyjaciół, jesteśmy samotni i opuszczeni nawet przez rodzinę, jest we nas coraz więcej pretensji o wszystko, złości, zazdrości, złożeń, słowa ranią i wzbudzają niechęć, a to co robimy gorszy innych, nie martwię się grzechami, poddaję się samowoli w postępowaniu, to raczej Bóg nadal stoi przed drzwiami naszego serca. Jeśli natomiast np. po przeczytaniu książki czy obejrzeniu filmy

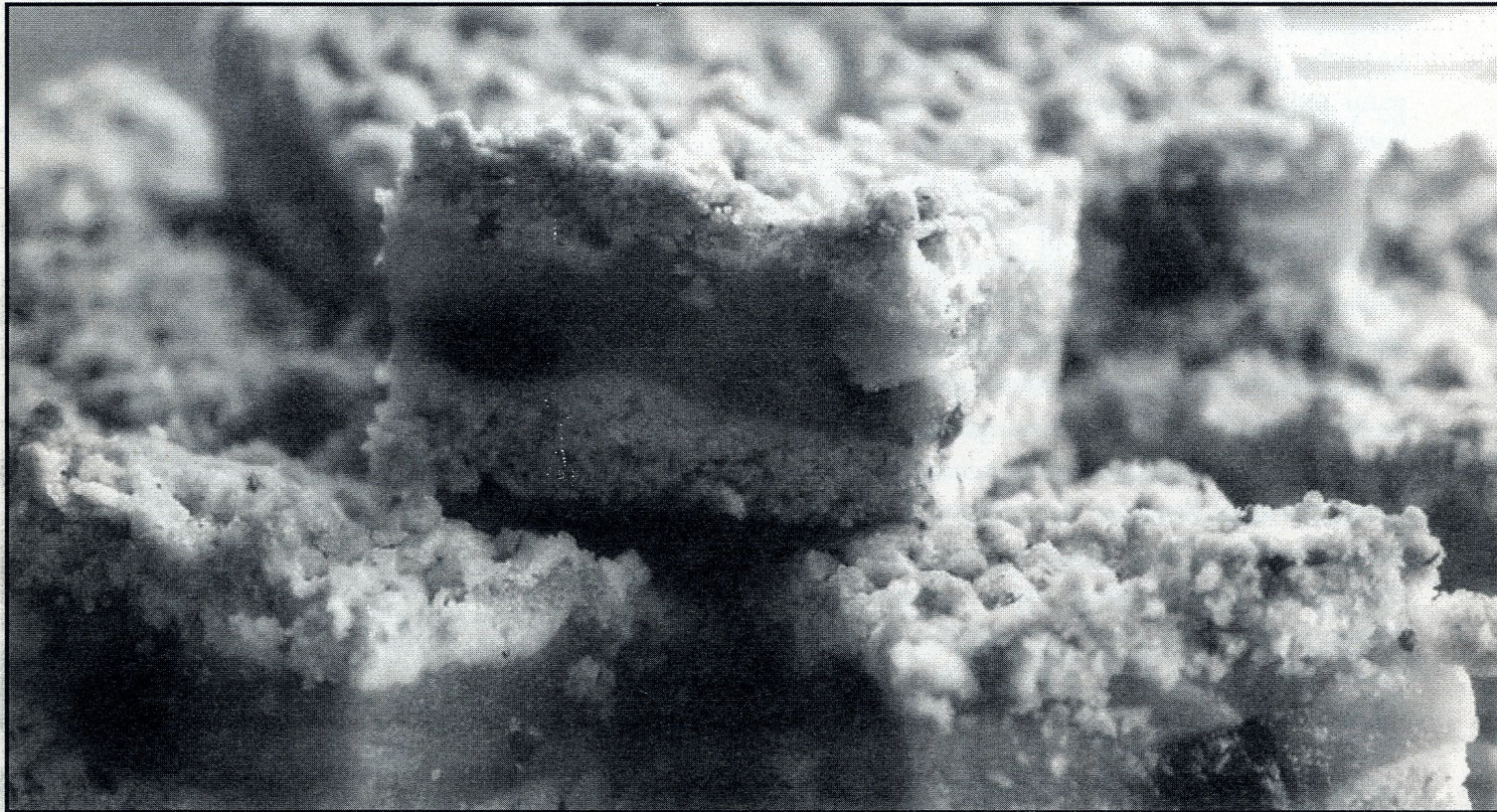
jesteśmy pokorniejsi, bardziej ufamy Bogu, jesteśmy mocniejsi w walce z grzechem, to dobrze. Jeśli umacniamy się w cnotach i rozwijam się duchowo, to dobrze. W naszym życiu najważniejsza jest miłość, pokora, wiara, ufność, modlitwa, eucharystia a nie wiedza teologiczna. Nie można mylić posiadania wiedzy z bliskością Boga. Niebezpiecznie jest coś zrozumieć po swojemu. Jak łatwo wówczas jest dyrygować Bogiem. Bóg chce by w naszym sercu był żar miłości do niego. Może nie ogień, który spali wszystkie przeszkody, bo to by doprowadziło do pychy: „teraz to ja już wszystko wiem”. Bóg oczekuje zwykłego, prostego bycia z nim. Prostych słów, zawierzenia, obecności a czasami ciszy.

Halina Lech



Przepis Agaty

Ciasto Dary jesieni



Składniki:

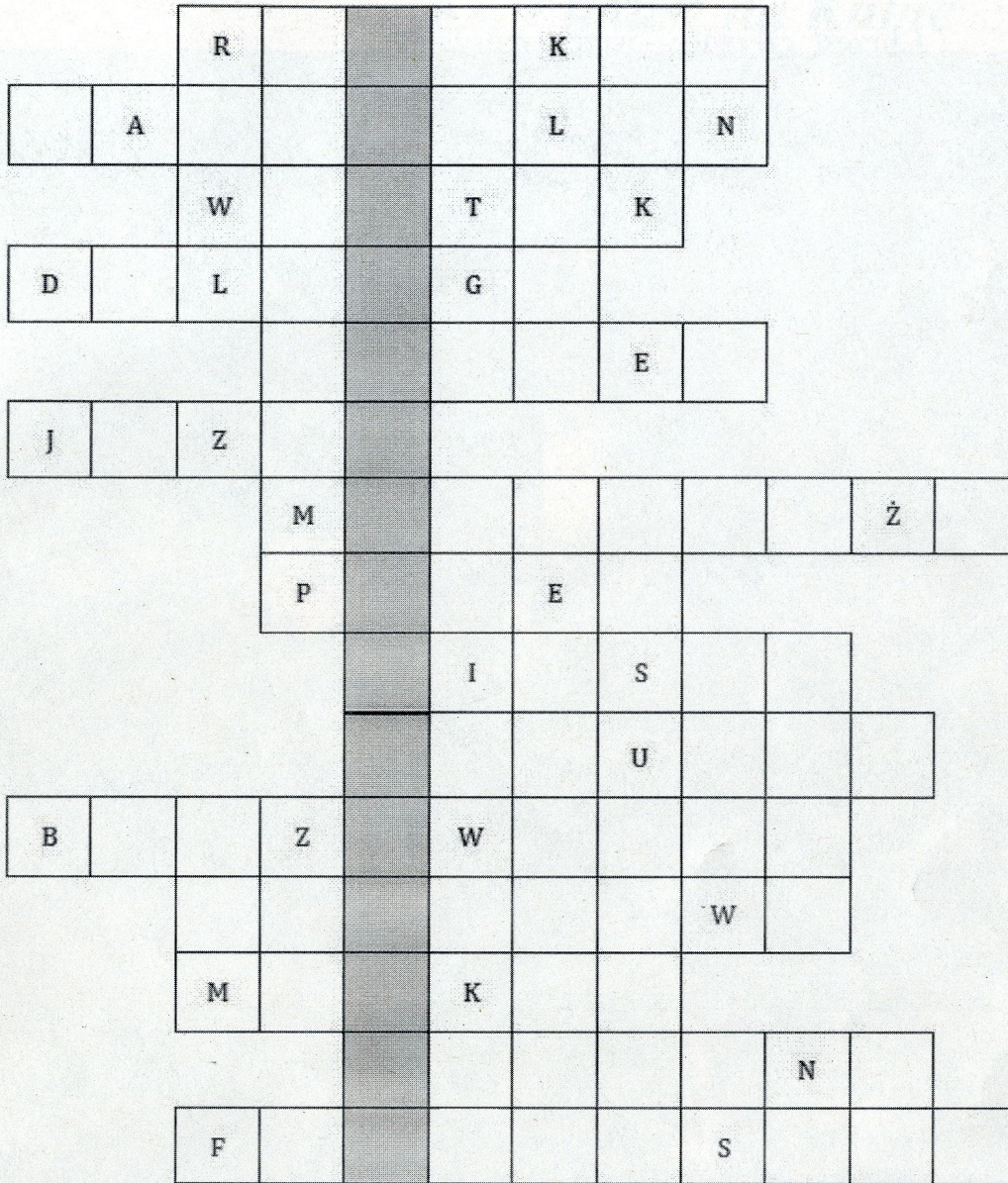
- 40 dag mąki pszennej
- 10 dag orzechów laskowych mielonych
- 25 dag masła
- 15 dag cukru
- 2 żółtka
- 1 łyżeczka proszku do pieczenia
- 1 łyżka kwaśnej, gęstej śmietany
- 750 ml puree z pieczonej dyni
- 4 kwaśne jabłka
- 1 płaska łyżeczka cynamonu
- 2 garści żurawiny suszonej
- 2 opakowania kisielu morelowego (proszek)
- 4 czubate łyżki cukru do dyni
- 1 łyżka cukru waniliowego

Przygotowanie

Wsypać mąkę, mielone orzechy, cukier, proszek do pieczenia do miski. Dodać żółtka i zimne masło. Posiekać szybko nożem lub siekaczem do ciasta kruchego. Śmietanę dodać pod koniec. Dalej już rękami zagnieść ciasto. Nie za długo, by go zbyt nie ogrzać. 2/3 ciasta wykleić blaszkę wyłożoną papierem do pieczenia. Wstawić ją do lodówki. 1/3 ciasta zawinąć w folię spożywczą i włożyć do zamrażarki. Puree dyniowe wymieszać z cukrem, cukrem waniliowym, cynamonem, kisielami (proszkiem), żurawiną i pokrojonymi w bardzo dużą kostkę jabłkami. Wyłożyć masę dyniową na schłodzone ciasto a na wierzch zetrzeć na grubej tarce jarzynowej ciasto z zamrażarki. Piec w 180 stopniach ok. godziny. Piekarnik góra dół.

życzę smacznego

Hasło:



1. Miejscowość narodzin Stanisława Kostki,
2. Zawód ojca Stanisława Kostki,
3. Rzecz otrzymana od Św. Barbary w dniu objawienia,
4. Stanisław przebył 650 kilometrów, aby dotrzeć do miasta (...),
5. Lokalizacja jezuickiej szkoły, w którym Stanisław Kostka, kiedy miał 14 lat, zaczął pobierać nauki,
6. Druga wizja Stanisława, w której Matka Boska składała na jego ręce Dzieciątko (...),
7. Święty Stanisław Kostka jest patronem polskiej (...),
8. Imię starszego brata Stanisława,
9. Pora roku w czasie której Kostka złożył śluby zakonne,
10. Anioł symbolicznie podarował Stanisławowi ten atrybut podczas podróży do Dylingii,
11. Jedna z kar cielesnych, którą Stanisław Kostka wykonywał na swoim ciełe,
12. Od 1983 z Przasnysza do (...) wyruszają doroczne diecezjalne pielgrzymki młodzieży,
13. Tak Stanisław nazywał Maryję,
14. Imię Papieża, który wydał dekret kanonizacyjny w 1714 roku.
15. Jezuita, który pomógł Stanisławowi w ucieczce z domu.

Kochane Dzieci!!

Imię i nazwisko wraz z hasłem prosimy zapisać na oddzielnej karcie i wrzucić do koszyka na ołtarzu Bożego Miłosierdzia

Losowanie nagrody na Mszy św. o godz. 10.00 w niedzielę - 29 września 2019

W 2019 r.

Chrzest czerwiec – wrzesień przyjęli:

Lilianna Zofia Adamiak
 Kacper Kobylak
 Mieszko Piasta
 Antonina Zuzanna Maj
 Jakub Koczera
 Wiktoria Niemiec
 Amelia Kowal
 Julia Oliwia Piotrowska
 Nathan Waclaw
 Alex Waclaw
 Karina Kinga Tomoń
 Martyna Gabriela Zgoda
 Zofia Magdalena Chmielewska



*Boże bądź uwielbiony w każdym dziecku. Błogosław im, daj radość ducha,
 zdrowie ciała i pokój serca. Niech żyją na Twoją chwałę i nam na pociechę.
 Prowadź je, ochraniaj i uświęcaj.*

Sakrament małżeństwa

Oliwia Małgorzata Jendrulek i Mirosław Arkadiusz Kaźmierczak
 Katarzyna Penar i Szymon Wojciech Gut
 Kinga Jagieła i Mariusz Paliński
 Paulina Joanna Oklejewicz i Jakub Piotr Padiasek
 Aneta Paclawska i Remigiusz Jaśkiewicz
 Adriana Zdzisława Grabowska i Andrzej Kurkarewicz
 Kamila Renata Roszniewska i Piotr Przemysław Biskup
 Monika Grochowska i Krzysztof Lubomirski
 Anna Maria Tomczewska i Adam Franciszek Hojdak
 Magdalena Natalia Bąk i Piotr Spaliński
 Dorota Katarzyna Gawlewicz i Ireneusz Aleksander Filipczak
 Kamila Maria Żak i Piotr Mieczysław Kędra
 Eliza Konstancja Być i Maciej Kamil Buczek

Odeszli do Pana po wieczną nagrodę:

Krystyna Maczużak
 Irena Ofiarska
 Stanisława Marcinkowska
 Jan Nanaszko
 Bożena Barbara Baran
 Danuta Anatolia Grimm
 Bartosz Łukasz Szczudlik
 Tadeusz Kamiński

Jerzy Ryszard Prusiecki
 Maria Janina Suchodolska
 Elżbieta Wójcik
 Marian Tomczewski
 Eugeniusz Jan Małek
 Krzysztof Andrzej Krempa
 Józef Mikołaj Skiba
 Jerzy Mysiński
 Marian Ignacy Nowak



*Boże polecamy Tobie naszych zmarłych i prosimy Cię, Ojczy pelen
 miłosierdzia, odpuść im grzechy, które popełnili z ludzkiej ułomności,
 aby umarli dla świata żyli dla Ciebie.*

Ks. Łukasz na Kubie



Nasza Rodzina

Redaktor naczelny: Ks. Andrzej Szczepiek
Współpraca: Halina Lech, Halina Martowicz
Skład: Jacek Lipiński
e-mail: naszarodzina@nspj-sanok.pl
Strona parafialna: www.nspj-sanok.pl

*Parafia Rzymskokatolicka
pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa
38-500 Sanok, ul. Lipińskiego 54
tel: 48 784 131 788
Do użytku wewnętrznego*

